

HARLEQUIN


Medical®

NR. 1 01/07 CENA 7,40 ZŁ W TYM 0% VAT INDEKS 325260



Abigail Gordon
Dom marzeń





Czy wiesz dlaczego
książki Wydawnictwa Harlequin
czytają miliony kobiet?

Najczęściej wybierane odpowiedzi:

- lubię szczęśliwe zakończenia
- wprawiają mnie w radosny nastrój
- pozwalają oderwać się od rzeczywistości
- zapewniają miły relaks

HARLEQUIN®

dla każdej kobiety, każdego dnia...

Więcej informacji znajdziesz na
www.harlequin.com.pl

Abigail Gordon
Dom marzeń

Tłumaczyła
Krystyna Rabińska

Droga Czytelniczko!

Powitałyśmy już nowy rok, pora wrócić do zwykłego trybu życia. A może także do swych ulubionych lektur? Oto nasze styczniowe propozycje:

Szpital w dżungli (Medical Duo) – David i Solaina uciekają od miłości: oboje uważają ją za groźne uzależnienie...

Peruwiańska misja (Medical Duo) – Moriah marzy o licznej rodzinie, Blake zaś na myśl o tym dostaje gęsiej skórki.

Dom marzeń (Medical) – mało brakowało, a z powodu swej niecierpliwości Marc straciłby ukochaną kobietę.

Nowa siła (Medical) – Kat stara się pogodzić miłość do własnego dziecka z uczuciem do mężczyzny, który nie jest jego ojcem.

Zapraszam do lektury
Ewa Godycka



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Abigail Gordon
Dom marzeń



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału: A French Doctor at Abbeyfields

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2006

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Piotr Goc

Korekta: Urszula Gołębiewska, Ewa Godycka

© 2006 by Abigail Gordon

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeXt® , Warszawa

Printed in Spain by Litografia Roses, Barcelona

ISBN 978-83-238-3802-9

Indeks 325260

MEDICAL – 370

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Na miejsce aukcji wybrano kryty łupkowym dachem budynek starych stajni na samym krańcu miasteczka. Giselle rozejrzała się dookoła i pomyślała, że czuć tu jeszcze koński zapach.

Od wyjazdu z Paryża nie opuszczało jej dziwne poczucie nierealności. Co ona robi na tej głębokiej angielskiej prowincji? Odpowiedź była prosta. Ojciec, który przez ostatnie dwadzieścia pięć lat mieszkał ze swoją francuską żoną, a jej matką, w Paryżu, niespodziewanie oświadczył, że chciałby wrócić na stałe do rodzinnej miejscowości.

Ujawnienie przez ojca tego typu pragnień wstrząsnęło nią, lecz towarzyszące owemu wyznaniu okoliczności były jeszcze bardziej niewiarygodne. Po pierwsze powiedział jej o swoich planach w dniu pogrzebu Celeste na francuskim cmentarzu, po drugie oznajmił, iż dawny przyjaciel zawiadomił go, że dom, w którym mieszkał jako mały chłopiec, właśnie będzie wystawiony na aukcji.

Giselle słuchała tego wszystkiego oszołomiona.

– Jak możesz myśleć o takich rzeczach! – wykrzyknęła. – Przecież dopiero pochowaliśmy *maman*.

– Otóż to – odparł ojciec ze smutkiem. – Nie wyobrażam sobie dalszego życia w Paryżu bez niej. Sprowadziliśmy się tutaj, gdy miałaś dwa latka,

ponieważ Celeste bardzo tęskniła za tym pięknym rodzinnym miastem. Ale teraz, kiedy jej już z nami nie ma, chciałbym wrócić do Anglii.

– Nie możesz jechać na aukcję, tato – zaprotestowała Giselle i spojrzała na ojca z troską. Miał siedemdziesiąt dwa lata, lecz wyglądał starzej. – Wiele tygodni opiekowaliśmy się razem mamą, jesteś bardzo zmęczony i osłabiony. Nie chciałabym stracić i ciebie – dodała.

– W takim razie będziesz musiała mnie zastąpić. Uczynię cię moim pełnomocnikiem – oświadczył.

Czekając teraz na rozpoczęcie aukcji, Giselle myślała, że nie ma ochoty wyprowadzać się z Paryża i zamieszkać w jakiejś zapadłej dziurze, na dodatek w kraju, gdzie bez przerwy pada deszcz. Z drugiej strony, po śmierci matki nie mogła zostawić ojca samego. Wiedziała, że w najbliższych miesiącach będzie mu bardzo potrzebna.

W wielkim mieście Giselle czuła się jak ryba w wodzie. Wolne chwile od pracy w szpitalu, gdzie przygotowywała się do zrobienia specjalizacji, spędzała, korzystając z wszelkich atrakcji metropolii, restauracji, teatrów, sklepów. Poza tym w Paryżu mieszkał Raoul – szarmancki szczupły brunet. Choć ostatnio rzadko się widywali. Raoul nie lubił rozmów o chorobach i często namawiał ją, by znalazła sobie jakieś inne, bardziej estetyczne, jak to ujmował, zajęcie.

Na opiekę nad matką Giselle wzięła długi urlop bezpłatny i teraz powinna już być z powrotem na oddziale – na nowo zająć się swą pracą oraz zacząć

organizować sobie życie. I tak by uczyniła, gdyby ojciec nie zastrzelił jej tym niezwykłym pomysłem.

W rezultacie, zamiast z powrotem przy łóżkach chorych, znajdowała się teraz w tłumie obcych sobie ludzi w małej miejscowości w Cheshire i szykowała się do wzięcia udziału w aukcji domu noszącego nazwę Abbeyfields, nawiązującej do starego opactwa, które w zamierzonych czasach znajdowało się na terenie posiadłości. Z Paryża ojciec skontaktował się z agencją nieruchomości i gdy powiedział jej, jaka jest cena wywoławcza, Giselle była przerażona.

– Stać nas na tyle? – wyszeptała z trudem.

– Jeśli nie będzie innego wyjścia – odparł niezrażony.

Wówczas dotarło do niej, jak bardzo mu zależy na powrocie w rodzinne strony.

James Morrison, przyjaciel, który zawiadomił go o tym, że dom jest na sprzedaż, prowadził w miasteczku niewielkie centrum ogrodnicze. Wraz z żoną udzielił Giselle gościny. Pracownik agencji pokazał jej dom, potem wrócili do biura omówić szczegóły oferty. Wychodząc, Giselle omal nie zderzyła się w drzwiach z zaferowanym następnym klientem.

Mężczyzna, szeroki w ramionach, postawny błękitnooki blondyn ze zdrową cerą, ubrany w tweedowy garnitur, uśmiechnął się i rzucił w pośpiechu:

– Przepraszam...

Odpowiedziała mu lekkim skinieniem głowy, zbyt zaabsorbowana myślami o tym, co przyniesie jutro, by poświęcać więcej uwagi nieznanemu. A jeśli ktoś ją przelicytuje? Agent twierdził, że aukcja wzbudziła

spore zainteresowanie. Bardzo nie chciałyby wracać do Francji z wieścią, że ktoś inny kupił Abbeyfields.

Potoczyła wzrokiem po zebranych i nagle zauważyła tego blondyna. Siedział po drugiej stronie przejścia i przeglądał katalog nieruchomości wystawionych na sprzedaż. W pewnej chwili, jak gdyby czując na sobie jej wzrok, uniósł głowę. Ich spojrzenia się spotkały. Tym razem się nie uśmiechnął. Ukłonił się zdawkowo i wrócił do lektury.

Giselle nie mogła oczywiście wiedzieć, że Marc Bannerman odwiedził agencję nieruchomości w tym samym celu co ona. On również zamierzał kupić Abbeyfields.

Dom znajdował się w cichym ślepych zaułku odchodzącym od głównej ulicy miasteczka, a z okien na piętrze rozciągał się wspaniały widok na okoliczne wzgórza. Doskonale nadawał się i na mieszkanie, i na lecznicę. Wobec rosnącej liczby mieszkańców w okolicy dotychczasowy lokal wynajmowany na przychodnię był już zbyt ciasny.

Kiedy agent powiedział mu, że szykowna kobieta o lśniących jasnobrązowych włosach i ładnej wyrazistej twarzy także jest zainteresowana kupnem Abbeyfields, pomyślał cierpko, że kolejna mieszkan-ka jakiegoś dużego miasta ulega modzie i postanawia uciec na prowincję.

Zazwyczaj nie miał nic przeciwko nowym przyby- szom. Każdy ma prawo mieszkać, gdzie zechce. Ich miasteczko z domami z kamienia wapiennego, skle- pami od pokoleń prowadzonymi przez te same rodzi- ny, położone w pięknej dolinie pośród wzgórz, w pe-

wnej odległości od najbliższego większego miasta, to istna oaza spokoju. Idealne miejsce, gdzie Tom i Alice mogą spędzić szczęśliwe dzieciństwo. Jeśli tylko uda mu się kupić Abbeyfields.

Giselle wolałaby, by „jej” dom był licytowany na samym początku. Chciała jak najprędzej mieć za sobą to mało przyjemne doświadczenie, lecz Abbeyfields zajmowało dalekie miejsce na liście, a ona, przysłuchując się bojom o kolejne nieruchomości, odczuwała coraz większą treść i zdenerwowanie.

Tak wiele zależy od powodzenia mojej misji, myślała. Ojciec tak bardzo pragnie mieć ten dom, a po miesiącach towarzyszenia matce w powolnym umieraniu należy mu się trochę szczęścia. Nagle wszelkie obawy ustąpiły miejsca determinacji. Musi zdobyć Abbeyfields dla niego! Nawet gdyby miała rzucić na szalę wszystkie pieniądze, jakie posiadają, wszystkie co do ostatniego pensa, kupi go.

Zauważyła, że nieznanymi siedzący po przeciwnej stronie sali nie bierze udziału w przetargach. Ciekawe, na którą posiadłość ma chrapkę? Wkrótce miała się dowiedzieć.

Kiedy przyszła kolej na Abbeyfields, nie przyłączył się do licytacji i z jakiegoś niezrozumiałego dla niej samej powodu Giselle odczuła ulgę. Chłodne spojrzenie, jakim ją obrzucił na samym początku, wzmogło jej zdenerwowanie. Instynktownie wyczuła, że daje jej do zrozumienia, iż on jest stąd, natomiast ona jest tu obca.

Jednakże gdy kolejni uczestnicy licytacji zaczęli wycofywać się z gry, blondyn przystąpił do ataku. Wkrótce na placu boju zostali we dwojkę, Giselle i on.

Giselle ogarnęła panika. Jest taki spokojny i oprowadzony, myślała, i równie jak ja zdeterminowany dopiąć swego. Błękitne oczy, które wczoraj rozbłysły na jej widok, teraz parzyły na nią tak lodowato, że najchętniej uciekłaby i schowała się w jakimś bezpiecznym miejscu.

I nagle było po wszystkim. Po jej ostatnim odezwaniu się zamilkł. Licytator trzykrotnie powtórzył sumę i przybił młotkiem. Dom był ich. Jej i ojca.

Klamka zapadła. Żegna się z Paryżem, lecz miała nadzieję, że nie z Raoulem. Chociaż czy będzie mu się chciało przeprowiać przez kanał, żeby spędzić z nią kilka chwil na zabitej deskami angielskiej prowincji?

Kiedy wychodziła, jej oponent nagle pojawił się przy niej i rzekł:

– Gratuluję. Mam nadzieję, że będzie pani szczęśliwa w Abbeyfields.

Giselle zmusiła się do uśmiechu. Miała wrażenie, że blondyn wcale jej dobrze nie życzy, że pragnie, by znalazła się jak najdalej stąd. Cóż, jeśli tak jest, w tych pragnieniach są zgodni.

No i nie udało się, myślał ponuro Marc Bannerman, idąc piechotą do lecznicy. Dzieci też spotka zawód. Już się cieszyły, że będą mogły hasać po łąkach wokół Abbeyfields, a tu figa.

Poranny dyżur właśnie się skończył i Stanley Pollard, teść Marca, oraz Craig Richards, lekarz stażysta, z niecierpliwością czekali na wiadomość, czy się przenoszą, czy nie. W odpowiedzi na ich pytające spojrzenia Marc potrząsnął głową.

– Niestety – rzekł. – Przelicytowała mnie jakaś całkiem obca kobieta, szatynka z pięknymi fiołkowymi oczami i pokaznym kontem w banku.

– To pewnie ta sama, która zatrzymała się u Morrisonów – rzekł Stanley. – James był tu dziś na badaniach kontrolnych i powiedział, że przyleciała z Francji.

– Z Francji? – powtórzył Marc. – Od razu wiedziałem, że nie jest z tych stron. Nie mówił, jak się nazywa i dlaczego przyjechała aż z tak daleka?

– Giselle jakaś tam. Zdaje się, że James znał kiedyś jej ojca.

– Ciekawe – wtrącił Craig i wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Długo zostanie?

– Podobno wyjeżdża stąd zaraz po zakończeniu aukcji.

Wracając do domu, Giselle starała się zmobilizować wszystkie siły, by stawić czoło czekającej ją przyszłości. Powtarzała sobie w duchu, że przecież Anglia nie leży na końcu świata, komunikacja lotnicza jest bardzo dobra, poza tym można przejechać tunelem pod kanałem La Manche i zawsze gdyby zatęskniła za Paryżem i za Raoulem, w kilka godzin będzie na miejscu. Ciekawe, jak on przyjmie wieść o mojej przeprowadzce, pomyślała nagle. Doszła do wniosku, że to będzie dobry sprawdzian jego uczuć.

Nagle przypomniał jej się nieznajomy mężczyzna, którego wyeliminowała z licytacji, i ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Musiała przyznać, że podchodząc i gratulując jej, pokazał klasę. Natomiast ona nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Było jej głupio,

że sprzątnęła mu sprzed nosa dom, którego wcale nie chciała.

No tak, ale zrobiłam to dla ojca, a on jest najważniejszy, usprawiedliwiała się w duchu.

Raoul, właściciel butiku w jednej z eleganckich handlowych dzielnic Paryża, wcale nie ucieszył się z wieści, że jego dziewczyna przenosi się do Anglii. Oświadczył bez ogródek, że gdyby chodziło o Londyn, to od czasu do czasu mógłby ewentualnie przyjechać na jakiś pokaz mody albo podobną imprezę, ale nie miał zamiaru odwiedzać jej w jakimś Cheshire, więc niech lepiej jeszcze raz wszystko dobrze przemyśli i raczej zmieni zdanie.

– Wykluczone – oświadczyła beznamiętnym tonem. – Przynajmniej nie teraz. Po śmierci mamy ojciec mnie bardzo potrzebuje. Może za kilka miesięcy, kiedy przyzwyczai się do nowego otoczenia i otrząśnie po jej stracie, będę mogła wrócić. A tymczasem urządzę się tam, poszukam jakiejś pracy, ale tylko na część etatu, bo nie chcę zostawiać go na całe dni samego. Obawiam się, że to wszystko nie będzie łatwe.

– Przepraszam, klientka czeka – przerwał jej Raoul. – Daj od czasu do czasu znać, co u ciebie – dorzucił. – Odezwę się, jak będę w Londynie...

A ja głupia ludziłam się, że mu na mnie zależy, wyrzucała sobie Giselle, opuszczając butik.

Paryskie mieszkanie zostało sprzedane, meble zapakowane w kontener i wysłane do Anglii. Wyraz twarzy ojca, kiedy jechali taksówką z lotniska do

Abbeyfields, rozwiął wszystkie wątpliwości, jakie Giselle miała jeszcze na temat przewodniczki.

– Powiedz – zaczęła – czy kiedykolwiek w przeszłości chciałeś tu wrócić?

– Och tak, wielokrotnie, ale twoja matka bardzo by się martwiła, gdyby się dowiedziała, że poświęciłem się dla niej. Nie tylko ją dręczyła nostalgia.

– Kocham cię, tato – szepnęła Giselle przez ściśnięte gardło i przysięgła sobie, że nigdy ani słowem, ani czynem nie zdradzi się przed nim, ile ją kosztowała decyzja o wyjeździe z Paryża.

Pracownicy firmy, której powierzyli przeprowadzkę, przyjechali przed nimi i czekali na instrukcje, jak rozmieścić poszczególne meble, i przez następnych kilka godzin Giselle pracowała bez chwili wytchnienia. Tymczasem ojciec chodził po pokojach szczęśliwy jak dziecko, które dostało nową zabawkę. Z tą tylko różnicą, że Abbeyfields nie było dla niego nowe – kryło w sobie wspomnienia, które całe życie pielęgnował w sercu.

– Aż do ślubu z twoją matką mieszkałem tutaj z rodzicami – opowiadał. – Po ich śmierci daleki kuzyn odkupił dom i ziemię. Teraz i on, i jego żona także zmarli, a ja wróciłem na stare śmieci. Ale co będzie z tobą? Czy będziesz tutaj szczęśliwa? – dopytywał się. – Mam wyrzuty sumienia, że myślałem wyłącznie o sobie.

Giselle uśmiechnęła się słabo.

– Oczywiście, że będę, tato – zapewniła go.

I oby tak się stało, dokończyła w myślach.

Marc słusznie przewidział, że dzieci będą bardzo zawiedzione, iż nie zamieszkają w Abbeyfields. Dziewięcioletni Tom zrobił naburmuszoną minę, natomiast sześćioletnia Alice stwierdziła rezolutnie:

– A my i tak będziemy się tam bawić. Na łąkach rośnie wysoka trawa, nikt nas nie zobaczy.

– To by było bezprawne wkroczenie na czyjś teren prywatny, kochanie – wyjaśnił ojciec.

Z żalem pomyślał, że Amanda wiedziałaby, jak ich pocieszyć. Niestety, matka Toma i Alice, miłośniczka koni i brawurowej jazdy, dwa lata temu zginęła zrzucona przez wierzchowca i od teraz Marc, wspomagany przez teściów, sam wychowywał dzieci.

– Obiecuję, że znajdę dla nas dom, gdzie będzie mnóstwo miejsca do zabawy – oświadczył.

W dniu, gdy do Abbeyfields wprowadzili się nowi właściciele, zobaczył stojący na ulicy samochód firmy przewozowej, mignęły mu też zgrabne nogi w dżinsach, lśniące włosy związane w koński ogon i twarz, którą zapamiętał z aukcji.

Jego ciekawość wzmogła się po rozmowie z Jamesem Morrisonem z centrum ogrodniczego, który ujawnił, że Giselle Howard występowała jako pełnomocniczka ojca, wdowca pragnącego odzyskać rodzinne gniazdo.

– Obawiam się, że to przeze mnie sprzątnięto ci ten dom sprzed nosa, Marc – rzekł – bo to ja zawiadomiłem Philipa, że Abbeyfields jest na sprzedaż. Ojciec jest w siódmym niebie, za to córka chyba woląaby zostać we Francji – dodał.

Poznawszy kulisy całej sprawy, Marc zaczął jakby